172

TEOFIL MUCHA.

6. 417.

POD GRUNWALDEM

ГР. КАТ. КАПІТУЛИ
Івана Лаврівського
в ПЕРЕМИШЛІ

1905.

Nakładem Stanisława Kwiecińskiego.

LIT. PILLER i SP. LWÓW.

Nr. inw. 172

Biblioteka Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu

6, 417

Pod Grunwaldem.

Fragment historyczny wierszem.

Napisał

TEOFIL MUCHA.

Biblioteka Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu

1905.

NAKŁADEM STANISŁAWA KWIECIŃSKIEGO W KRAKOWIE.

Z drukarni Pillera i Sp. we Lwowie.

Wspaniałe płótno genialnego mistrza nigdy nieprzemijającej pamięci Jana Matejki, zawieszone w jednej z głównych sal pałacu sztuk pięknych w Krakowie, malujące żywemi barwami i świetnie uchwyconą charakterystyką postaci, ludzi współczesnych, przytem przedstawiające w całej nagości grozę potęgi starcia się na ostro nawały krzyżackiej z zastępami Polski, Rusi i Litwy na polach Grunwaldu, — natchnęły podpisanego do rzucenia na papier kilka ułomków wierszowanych, objaśniających fragmentarycznie dziejową chwilę, przed i w czasie bitwy.

Przy tej sposobności niech mi będzie wolno wyjaśnić kilkoma słowy, w jaki sposób druk fragmentów przyszedł do skutku.

Stosunki materyalne nie pozwalają podpisanemu porywać się na podjęcie własnego nakładu; z tej przyczyny rzecz ta musiałaby i nadal pozostać w manuskrypcie.

Dzięki jednak życzliwej ofercie p. Stanisława Kwiecińskiego z Krakowa, wydawnictwo pieśni »Pod Grunwaldem« i »Rozruchy studenckie w Petersburgu« mają zapewnioną zewnętrzną szatę bytu.

Poemacik »Pod Grunwaldem« znajduje się już w rękach Szanownych Czytelników, a da Bóg, że i obrazek dramatyczny ze stosunków głębokiej Rosyi w niedługim czasie ujrzy światło dzienne.

W Sokalu, 12. września 1904.

T. M.

Zacna kolebko nadwiślańskich stoczy,
jakże ponętne twoich wód kryształy?*
Rozwite wstęgą srebrzystych warkoczy,
w których przegląda przeszłość pełna chwały.
Tu Polak zwraca zadumane oczy
i najdrobniejszy z czcią układa szczątek,
jako relikwie do dziejów pamiątek.

Widzisz jak Wawel dźwiga na swem łonie
wspaniały zamek, dziedzictwo Piastowe?
Tam, w głębiach lochu wieczysty Znicz płonie,
siejąc na okół światło ducha zdrowe!
Pod baldakimem królowie w koronie
zakuci w marmur; — trofea pod głową
na sen im szepcą baśń przeszłości mową!

Licznemi kształty roją się podziemia:
W kamiennych zbrojach poważne postacie;
przepych potęgi wędrowca oniemia,
zapatrzonego w ducha majestacie.
Drży wrzawą walki pod stopami ziemia,
wznoszą się gmachy... w niebotyczne kręgi
rosną pod stropy zdarzeń widnokręgi...

Tu śpi Łokietek, król nieladajaki:
Tam, Jagiellonów spokojna dziedzina,
zdobna w kolczugi, sztandary, szyszaki,
pogrom Grunwaldu wiekom przypomina.
Na sarkofagu rzeźbione Krzyżaki,
zwycięska chwila w Tannenbergu lasach.
Przechodniu! pójdźmy dumać o tych czasach!

Pójdźmy na chwilę za wydarzeń ściekiem,
co się przewinął nad Piastów krainą
i świecił słońcem na okół dalekiem,
w księdze narodu niezwykłą godziną!
Niechaj wspomnienie będzie słodkim lekiem...
Chodźmy podumać, w podziemnym rozgwarze
dotknąć się prochów, co opylił twarze.

Chodźmy na chwilę!... usiądziem u głazu
wpatrzeni cicho w przeszłych zdarzeń znaki;
Oto zastępy z zblakłego obrazu
rosną w olbrzymy... stalowe szyszaki
dziwnego w oczach dostają wyrazu...
Już się zmieszały!... cień przemknął po sali,
echem wspomnienia zalopotał w dali!

Bracia! wam śpiewam jedną pieśń rapsodu
nieskończonego wydarzeń łańcucha,
wykwitłą w dziejach mojego narodu,
co snopem blasków na okół wybucha.
Co myśl nie zamknął u pamiątek grodu,
lecz w ducha pracy krzepi przodków plemię,
że w obiecaną wprowadzi je ziemię.

Bóg nam nadzieję wlał w pierś niezawodną,
wiarę w przeznaczeń zabiegi zwycięskie;
W krew wnuków Piasta myśl jasną, pogodną,
serce otwarte, czyny prawe, męskie.
A teraz, brząknę septyną swobodną
w niedługich strofach całą uczuć siłą,
jak dzień w przeszłości górnie się przeżyło.

*

Na zamku Beli, Zygmunt król Panonji
z wielkim przepychem podejmował gości;
Oto dziś właśnie bez naporu broni
majestat Niemiec z tronu wysokości,
u stóp się jego z namaszczeniem kłoni
i apostolską cesarzów koronę
składa mu ze czcią, prosząc o obronę.

Przed zapędami Wacława pjanicy,
co gwałtem na skroń chciał wziąć blask Germanii,
pod baldachimem stopić myśl w szklanicy
i drzeć się z dworem, gdy mu marketani.
Przed tronem Jodok trzymał miecz w prawicy;
lecz przeważyło elektorów zdanie,
że tylko Zygmunt rządy objąć w stanie!

I wziął je cało; — podstępny i mściwy,
za trzos ze złotem czartu dałby duszę;
Z pozoru gładki, uczynny, życzliwy,
chętnie tam spieszył, gdzie w walk zawierusze,
w niezgodzie drugich zysk widział możliwy.
Nieraz już Zakon za dobrą zapłatę
miał w nim podporę, a Polska li stratę.

W dostojnem gronie niemieckich wasali
przynosząc miłą nowinę królowi,
w błyszczących zbrojach i Krzyżacy stali;
Ich ucho pilnie każde słówko łowi.
Z słodkim uśmiechem cesarza badali,
czy władzy swojej użyczy ochotnie,
by Zakon Polskę raz już zgniótł sromotnie!

Na dworze króla a dziś Niemiec władcy,
bawiła wonczas Polaków drużyna.
Świetni wymową, uprzejmi i gładcy,
pierwsi do korda jak i do węgrzyna,
w zawiłych sprawach jedyni doradcy.
Kiedy poselstwo dobrze zrozumieli,
ze zgrozy chwilę jakby skamienieli!

Więc to tak?... tędy wiedzie ścieżka zdrady?
Ha, Niemiec Niemcom przedewszystkiem służy!
Krzyżaków widać pomyślne wywiady,
bo Zygmunt z myślą nie bardzo się dłuży.
Już zdradnych dążeń silne znaczy ślady
mówiąc: — »Ja zawsze z wysokiego tronu
zejdę z pomocą dla braci Zakonu«.

— O, panie jakżeś w naszych oczach marny,
dorzucił Skarbek — z całą twą robotą!
My tobie nieśli serca dar ofiarny,
a ty bezwstydnie sprzedał je za złoto
wydarte ludom! — wstał Zawisza Czarny,
bracia Grabowscy i Janusz Grzymała,
za nimi Kalski, Dobiesław Puchała.

I wszyscy, którzy szli tutaj z przejęciem,
że królem włada duch wzniosły, szeroki;
ruszyli ławą z silnem przedsięwzięciem
ku Polski stronom zawrócić swe kroki.
I tylko Ścibor z magnackiem zawzięciem
oddany sługa Zygmunta, — Krzyżaków
łagodził słowy za krewkość rodaków.

Poszli; — ze wzgardą Zygmunt powiódł wzrokiem
za dworakami, czoło schmurzył butne,
potem rzekł groźnie: — »Już ja z nowym rokiem
dumni Polacy delije wam utnę,
wąsy podgolę, grzbiet ścisnę wojłokiem!«
I długo jeszcze z Krzyżakami radził,
pomoc przyrzekał, o złoto się wadził.

*

Od ciemnych sklepień malborgskiej warowni
skłóconem echem grzmią u stropu głosy;
W licznym orszaku dworzanie wymowni,
przyszłej wyprawy rozważają losy.
Z dalekich sadyb burgerzy herbowni
z pianą na ustach, na wspak groźnych znaków,
rzucają gromy na hufce Polaków.

Co się porwali do nierównej walki
z potęgą krzyża, wybranych sług nieba
i to dla marnej z dzikich rubież lalki,
który nie znalazł dość na Litwie chleba,
więc poszedł w służbę do obcej westalki
i możnowładców z Mazowsza i Rusi,
co trzęsąc tronem, lud gnębi i dusi!

Cały stek przekleństw na ich głowy spada,
bo mieli czoło w twarz plunąć obłudzie;
bo nie szli na lep podstępnego gada,
skąpać swe dusze w fałszu, hańbie, brudzie,
gdzie hart i męstwo na zawsze przepada!
Czuli to mowcy, więc gorzeli srodze,
że harde tłumy śmią im stawać w drodze.

Słuchał Mistrz wielki rosnącej stąd wrzawy,
wsparty na ręku, wciąż się niecierpliwił;
lecz kiedy Wildmar choć świadomszy sprawy
radził odwłokę, usta gryzł i krzywił.
Nagle wstał z krzykiem: dosyć tej rozprawy!
Ucichli wszyscy na słowa Ulryka;
ten długo wzrokiem zebranych przenika...

Potem przez zęby wycedził złośliwie:
— Może przed laty lepszą była zgoda,
nie śmiem przesądzać, co w pamięci żywie!
Jednak ma dusza zapalna i młoda
nie zdolna przenieść hańby obelżywie!
Lembardziej gdyśmy od Niemców cesarza
Marchię kupili, — Polska się odważa

jakieś stąd rościć zadawnione prawa!
Przytem nam Litwa ciągłe wstręty czyni,
a sam Jagiełło pomoc jej podawa
i jeszcze Zakon za obronę wini?
Czyż mamy czekać, aż ochrzczeńców ława
przyjdzie w Malborgu maczać w winie usta?
Jakem Mistrz wielki, na łoże Pokrusta

nie dam Zakonu kłaść niedźwiedziom z Wilna!
Nam raczej bracia myśleć o zaciągach,
bo rzecz to ważna i nadzwyczaj pilna.
Kto jest za wojną, niech stanie przy dągach
pełnych małmazyi skąd aroma silna
łechce do trunku — i sam nogą gibką
przeszedł na stronę; za nim wszyscy szybko.

I wnet się czoło mistrza Jungingena
rozkoszną myślą zwycięstwa okrywa;
Z ochrypłych piersi krwiożercza hyena,
szakal ludzkości jawnie się odzywa.
— Hej! wnieście dzbany! niech lutnista śpiewa!
Niech radość płonie i rumieni twarze.
Wojna!!... niech w winie nawet o niej marzę!

Już pieją gęśle... cudne dziewic grono
smuklą kibicią otacza rycerzy;
Z rozkoszą tuli wzdęte hucią łono,
do zimnych jak stal krzyżackich pancerzy.
Sam wielki komtur, radby dzisiaj pono
w namiętnym szale utonąć na chwilę,
nim zmiesza krnąbrne polskie pułki w pyle!

*

*

...Wiele się waży w rozmyślań godzinie
podrażnionego w swych prawach narodu;
a nim wypowie swą obrazę w czynie,
rozsyła wici od grodu do grodu,
by się dostatnio przejrzeć wrogów winie.
Lecz kiedy słowo przeważy na szali,
pożogą zemsty cały kraj się pali!

I nic nie wstrzyma w tych zapasach ludy;
za wiarę, wolność, wiekowe przykrości,
za ciężką krzywdę, zawody i trudy,
jakiemi darzy wróg w swej przewrotności
słabszych — w nadziei, że z ciągłej ułudy
własnego ducha, twarde stworzy prawo,
przezwane jarzmem nad czernią plugawą.

Ze wstrętem Litwin omijał robactwo
rozwielmożnione na ojców zagrodzie;
Uciekał w lasy, albo na tułactwo .
szedł w obce strony o głodzie i chłodzie,
byle nie patrzeć jak podle Krzyżactwo,
pod maską fałszu szczerych przyjacieli,
najlepszych mężów gwałtem w pień wycięli!

Wolnym narodom tak haniebna dola
rumieniec wstydu na czoło wyciska,
na myśl, że w kraju nie trybunów wola
lecz przemoc piętnem groźnej władzy błyska.
Gdy sercem targa podstęp i niewola,
najezdca dzierżąc lud w karbach wyzucia,
znikąd nie wpuści i słowa współczucia!

Tymczasem drobna iskierka rozpaczy
rzucona drżącą ręką wajdeloty,
wielkie zamysły splącze, przeinaczy
i z piersi ludów wykrzesa żar złoty!
Z piersi, co nawet już pragnąć inaczej
nie mogły — jako utuczona sfora,
co kraj przemocą obsiadła przedwczora.

*

* * *

Właśnie za borem słońce zachodziło
złocąc Grunwaldu niebotyczne szczyty,
gdy do namiotu królewskiego, z siłą
męskiej postawy, — wszedł mąż znamienity.
Przywitał wodza jako się godziło;
pełen otuchy na podjęte dzieło
rzekł z wiarą: »Daj Bóg!« — na to mu Jagiełło:

— Słuchaj Witołdzie, dziś krzyżackie plemię
niedość, że z wieka grabi nam pielesze,
że w krąg żelazem niszczy ojców ziemię
tak, że w opołach rdzewieją lemiesze,
że nad Olgierdów dziedziną wciąż drzemie
jak grom ukryty w czarnej wichrów chmurze
roznosząc w koło pioruny i burze...

Że w długiej walce brak naszym wywczasów;
a młódź wyrwana od ogniska z domu,
wśród szczęku broni, przekleństw i hałasów
wpada w krzyżackie sidła gorsze sromu,
gdzie pędzi żywot złamany parjasów...
Że naszych dziewic jak śnieg białe łono
bezwstydnie gwałtem w Malborgu hańbiono!...

Że, kiedy z Polską związałem się śluby
chrzcząc w imię Boga Litwy liczne ludy,
podstępny Niemiec pragnie nowej zguby
za wszelką cenę łamie dziejów trudy! —
— »Czas zdeptać hydrę« rzekł Witold, — mój luby
nie taję myśli, które biegną w drogi,
kędy nie chodzą dzikiej zemsty bogi! —

— Więc zawszem ludźmi sądził ich mieć tylko,
chociaż zbójeckie nieśli w koło straże.
Lecz się upadlać aż do ukłuć szpilką,
ja chyba tego nigdy się nie ważę.
Patrz! ci nadęci, krwi chciwi mocarze,
dla dopełnienia czartowskiej nauki
tu do obozu pchnęli czarne kruki!

— By siać nienawiść i podejrzeń jady... —
Porwie się Witold: »skądże te wyrzuty?
Czyliż o królu znów wężowe gady
z krzyżem na plecach w pół słówkach zatruty
podali sojusz?... u nas nie masz zdrady!!
Nie było dla mnie pożądańszej chwili
nad tą, gdy nasi z Polską się złączyli!«

— Nie, nie mój bracie! o tem nie ma mowy,
bym tobie czynił zarzut ladajaki,
bym się dał ująć oblesnemi słowy
i w takiej chwili szedł w sojusz z Krzyżakami.
Cóż bym stąd zyskał? zdradę i okowy...
Albo co gorsza niechęć własnych ludów,
żem zawiódł tyle nadziei i trudów! —

БІБЛІОТЕКА УР. КАТ. КАПІТУЛИ
ім. о. Івана Лаврівського
в ПЕРЕМИШЛІ

— My na wspólnego idąc razem wroga
ramię z ramieniem, a serca z sercami
związali silnie u stóp świątyń Boga,
co władnie świata i dziejów losami.
Inna mnie gnębi dzisiaj boleść sroga:
Oto zakonu dwaj czarni rycerze,
w imieniu Mistrza, chcą pomówić szczerze. —

— Szczerość udana!... wiem czego się drożą,
by jad podejrzeń rzucić w bratni związek;
Tu gładkie słówko, tam ucha przyłożą,
niby chrześcijański pełniąc obowiązek.
Zemstą narodów, mnie królowi grożą!? —
»Niepewni laurów, więc plotą to, owo;
Radzę, zabiegi zbyć mową jałową.«

»Niech w nich nadzieja rośnie jak chwast polny,
głusząc zwątpienie obietnic tysiącem...«
— Nie mój Witoldzie, jam na to niezdolny!
W leb zwalę wroga koncerzem błyszczącym,
lecz od gadziny, chcę już raz być wolny! —
Klasnął na wartę i polecił strażom,
sprowadzić knechty zakute w żelazo.

*

Weszli powoli — wznosząc czoło harde
i pierś okrytą w misterne puklerze;
Okucie ramion widać w stali twarde,
płaszcz długi spływa na lśniące pancerze.
Weszli, rzucając z pod przyłbicy wzgardę,
na niewymyślne lekkiej straży zbroje,
na migające w oczach niepokoje.

Jagiełło milczał... Krzyżak zaczął z pychą:
— Mistrz nasz, dla świętej zgody ściąga starcie.
Ty królu pomnij, choć masz ludy licho
odziane, sam je przesz na rzeź uparcie!
Jeszcze czas cofnąć!... cóż?... w obozie cicho...
Jagiełło milczał... Witołd patrzył w króla,
jak ważył: — Fides Teutonica est nulla! —

Potem rzekł zwolna: — dosyć tych podjudzeń!
Rozpuścić Litwę? koronnych husarzy?
by wam się oddać i to bez utrudzeń,
chyba polityk żaden się nie waży!
Kraj mój wygląda piękniejszych przebudzeń;
a w ręku Boga dzieło wszystkich czynów.
On jeden ma moc, strącać liść z wawrzynów!!

...A jednak, Mistrz nasz żywi dla was czucie...
Nad ochrzczeńcami szczerze trzyma pieczę.
Dziś, widząc bliski koniec waszej bucie,
oto ci królu przysyła dwa miecze;
niech służą w ciężkiej upadku minucie...
Jeden dla ciebie, dla Witołda drugi,
gdy się poleją krwi serdecznej strugi!

Jagiełło w niebo rzucił wzrok błagalny:
— Panie! ty widzisz wstrętną wrogów pychę!
Bądź sprawiedliwy na ten pogrom walny,
daj unieść z walki serca ludów ciche.
Niech dzień jutrzejszy będzie jak pochwalny
hymn Twej wielkości, Ojców naszych Boże!
Jeśli mam upaść, Tobie się pokorzę!! —

— Lecz się ugłaskać nie dam chytrze prośbą.
Tak mi dopomóż Jezu Chryste, Panie.
A teraz idźcie już precz z waszą groźbą! —
Witold dorzucił. »amen, niech się stanie«.
»Jutro na apel wyjdziem do was z kośbą;
choć Żmudzin nagi, pięścią z konia zwali!...«
Odchodząc knechty na głos się rozśmiali.

*

Biblioteka Tow. Przyj. Nauk w Przemyślu

Poranek mglisty okrył ciche pola,
słychać z oddali turkawek gruchania;
W lekkie weluny upowita rola,
zwolna opary tumanów odsłania.
Jeszcze się kłębi... wnet lasy okala,
aż na słonecznej przetopiona sieci,
w górę się waży... chwieje... w niebo leci.

A tam na wzgórzu obóz rozespany:
chorągiew jedna, druga, trzecia, piąta,
sunie po cichu na przydrożne lany
w ordynku; — w gęstwi jeszcze Żmudź się krząta.
Niedługo i ci z koronnymi w tany
czekają hasła... Oto król z orszakiem
idzie, przed nimi kapłan z bożym znakiem.

Msza się zaczęła... ta cicha, gorąca...
Król ukląkł... w koło słychać szept modlitwy,
oblany blaskiem porannego słońca,
wieńcem sztandarów Polski, Rusi, Litwy.
Msza się zaczęła... w górze królująca
Panienka święta białe wznosi ręce
i błogosławi ludom w dziejów męce!

Drobny głos dzwonka w krąg po rosie dzwoni,
słodkiem się echem od gaju odzywa;
Z szumem gałązek Grunwald czoło kłoni,
cała natura chwałę Panu śpiewa.
I słychać tylko chrzęst zginanej broni:
las dzid, oszczepów i skrzydeł husarzy,
zmieszanych z prochem u stopni ołtarzy!

Wtem pieśń zagrzmiała!... Boga-rodzico,
Bogiem sławiona Pani nad Pany!
Królowo Polski, Matko-dziewico
daj zmiłowanie na Chrystusa rany.
Za łzy, co w oczach Twych dzieci się świecą,
za wszystką boleść, ducha niepokoje,
błogosław w walce tej nierówne zbroje.

Powstał Jagiełło... z nim Witold przy boku,
krzyż ucałował i kapłana szaty.
Jęknły proporce uwiązane w toku,
pancerz zacisnął towarzysz skrzydlaty.
Już koń i rycerz niedostoją kroku;
rwą się do czynu, myśl w górę się waży,
owiana dymem wonnych trybularzy.

*

Wódz rzucił krótkie tysięcznikom hasło;
Echem odgrzmiało z pól: »Jezus — Marya!«
Tysiąc gardzieli znowu je odwrzasło,
jak błysk piorunu co się w chmurze zwija.
Tysiąc proporcy w górę gromem trzasło:
za nimi morze ciał, oszczepów fala,
w równie Grunwaldu wichrem się przewala!...

...Czy słyszysz tętent?... szczęk?... łom?... rżenie koni?...
Zagrzmiały trąby, zwarły się dwa szyki;
Skuty w żelazo na ostro się goni
Teuton, — naprzeciw wybiegł Żmudzin dziki
i stopy nurzy w krwawej wrogów toni.
Przy nim u boku ogorzałe chłopię,
wytrąca miecze, kruszy groty, kopje!

— »Naprzód! od gaju — woła Witołd — polem
niech kopijniki, a łucznicy z wału;
hyżo w rozbiegu zatoczyć półkolem
i czyścić niwę z malborgskiego kału!
Nie traćmy czasu! później wytchnąć wolim!« —
O, na Perkuna! pobiegli na harce,
chwieją się znaki, gną się hełmy, tarcze...

*

*

Komuż nie znana ona chwila w boju,
kiedy na zabój wre walka gorąca?
Na licach pełnych spojrzeń niepokoju,
śmierć, bieląc usta, na murawę strąca
nagich, zakutych, pysznych w drogim stroju...
Zgiełk rąk i ramion w jedno zbite brzemię,
dymiącą strugą krwi czerwieni ziemię!

Już się koronna chorągiew wprzód chwieje,
już Żmudzin pierzcha przed srogiem natarciem;
Komtur szydersko z pod hełmu się śmieje:
— Maluczko, złamię świeżych pułków starciem
i nowym laurem opromienię dzieje! —
Pewny zwycięstwa, skinął na burgera
z rozkazem, — Niech von Widriger naciera! —

Jagiełło widząc przykrą starcia chwilę,
nowe zastępy wyprowadza w pole;
sam z mieczem w dłoni w skromnej dworzan sile
w środek mrowiska wżyna się na czole
jako huragan... nagle swoich w tyle
zostawia — wnet go obskoczą Krzyżaki,
on strąca hełmy, tarcze i szyszaki...

Lecz potężnego nie wytrzyma ciósu
zadany z ręki młodego wasala!
Jeden Bóg może uchronić od losu
w walce z olbrzymem*), co z konia obala
najdzielniejszego w Malborgu kolosu.
Niejedną głowę na turniejach zrzucił;
teraz z zapałem na króla się zwrócił.

Już podniósł drzewce w okropnym rozmachu,
w samą pierś mierząc straszne uderzenie;
Stretwieli w koło dworacy ze strachu.
Sam król na chwilę uczuł groźne drżenie.
Ach, srom i hańba tobie dzielny Lachu,
gdy stracisz wodza, wiekopomne dzieło
związku narodów w krwi by utonęło!

Ale nad księgą przeznaczeń otwartą
czuwa opatrzność w wydarzeń potoku;
I choć ząb czasu kartę za kartą
obraca stale, toż w bożym wyroku
nic się nie zmieni nad Wisłą i Wartą.
Od szczytów Karpat, do Wilji i Niemna,
żadna nas przemoc nie złamie tajemna!

I teraz mimo bieg chwiejnej rozprawy,
kiedy król popadł w paszczę knechtów tłuszczy,
gdy mu nad głową zawisł już miecz krwawy,
a jęk boleści powiał aż od puszczy
litewskich rubież, — dla wielkości sprawy
los tak kieruje, że z toni rozpaczy
to się wyłoni, co sam Bóg przeznaczy!

*) Dippold Kiekeritz von Dieber.

Skoczył piorunem Oleśnicki młody,
któremu przez myśl zbiegło wszystko razem
i rozpaliło na twarzy jagody;
jak błyskawica ciął w ramię żelazem
tak silnie, że knecht, podobny do kłody
na pierś rumaka głową się obalił;
Król jednem pchnięciem na ziemię go zwalił!

Zagrzana męstwem niezwykłem Jagiełły,
nowa się fala w odmęt walki rzuca.
Od twardych okuć miecze się pogięły,
odbita włócznia na drzazgi się skróca;
pierś o pierś, kopje o kopje się spięły.
Na grzmot uderzeń drży cała natura...
Z pod kopyt pyłów unosi się chmura.

*

*

Coraz to niżej już się słońce chyli...
na ługach ciepły wiatr przegania duchy;
w łęgu się Niemiec z bladą śmiercią sili,
a w skrzepłej dłoni ciśnie stal okruchy.
Trup się trupowi wydrzeźnia, to mili...
konie i ludzie zmieszani w nieładzie,
a stada kruków żrą się przy biesiadzie!

Jednaka dola złamanym w pogromie:
Potężni, wielcy, herbowni i mali,
tak się w serdecznym uścisku widomie
węzłem przyjaźni na wieki związali,
że żadna siła już ich nie wyłomie!
A tylko Litwin, co miał z Niemca kata,
gasnącą ręką niechętnie się brata.

Dawno północy wybiła godzina...
Nad poległymi mężami w dniach boju
nimfy Walhalli, kapłanki Odyna
jak ciemnych duchów rozpierzchła drużyna,
snują się z czarą krwawego napoju...
i w spiekłe usta bólem wykrzywione,
sączą zdrój śmierci...

...właśnie uznojone
z pogoni wroga lekkie polskie pułki
wracały zwolna; — las szumiał zielony
rzucając cienie w dalekie zaułki
pól i pagórków. Jagiełło zmęczony,
wśród łąk kwiecistych, u drobnej rzeczułki
wstrzymał walczących z hasłem: Koniec bitwy! —
Ukląkł na wzgórzu, w koło hufce Litwy.

Dalej chorągwie Korony i Rusi
zbiegły się razem na wołanie rogu.
Idą półnadzy Jatwięgi, Borusi,
złożyć hołd niemy poznanemu Bogu.
O, wielki to Pan naprawdę być musi,
kiedy przez ręce nagie ale zdrowe,
butne Krzyżactwo poraził na głowę!

Tych, którzy nieśli pod znaczoną szatą
Chrystusa znakiem, mordy i rozboje...
dzieląc się w zbrodni zdobytą objatą,
lejąc nienawiść w nadniemeńskie zdroje.
Zaiste! moja muza słaba na to,
by zwić co Litwie dłoń wydarła harda.
Niech pierś większego wyśpiewa je barda!

Niech głosi światu wszystkie łzy i bóle,
rozpaczne jęki tępionych pożogą.
Okropnej zemsty Djaniry koszulę
kładzioną Litwie ręką nazbyt srogą.
Niech płacz niemowląt, co kwili tak czule,
echem od wieków odbija się trumny
i u dziejowej lśni hańbą kolumny!

Pieśni! przed tobą cała skala jeszcze
niewyśpiewanych drga w przestworzu tonów,
zanim je z głębin czułe ucho wieszcze
pochwyci w kształty wydarzeń milionów
i ucieleśni w żywe zwrotek kleszcze.
Niewyczerpana w czar dziejów skarbnico,
ty dla pragnących ożywczą krynicą!

Ty masz moc ducha, niespożyte ramię,
roztaczać światło prawdy i nauki,
które fałsz czasu nigdy nie wyłamie,
ani przewrotność pokruszy na sztuki,
choć człowiek nieraz sam przed sobą kłamie!
Ty masz moc gromu... złotych blasków słońca ...
Ty w ciemni wieków przenikasz w głąb końca!

Więc niechaj wstają na zaklęcie ducha
ojczystych dziejów wiekowe wypadki;
niech jego woli cały zastęp słucha,
niech mówią głośno dawnych zdarzeń świadki.
Niech w pieśni tętni zgiełk, łom, zawierucha,
przepych wielkości, cnota, miłość, męstwo...
Niech grzmi fanfarą nad błędem, — zwycięstwo!

Tyle się u was przewinęło twarzy, —
Europa nieraz z zadziwieniem pyta:
Gdzie cały zastęp wodzów i mocarzy,
gdzie są Zamojscy, gdzie Czarnecki, Kmita?
Gdzie niebotyczne wiązania ołtarzy?
Niewyśpiewane dziejów wielkie blizny,
morze poświęceń dla dobra Ojczyzny?

Chrzanowska... Rejtan... Kątski... Wielkie Łuki...
Grunwald... Batory... Polska rozbiorowa...
ileż to wszystko przemożnej nauki
w łonie narodu jak kryształ się chowa?
Choć wielkich wzruszeń żądne ojców wnuki,
gdy się w rapsodach przejrzą jak w szkle wody,
wnet dojrzą słońce nadziei... swobody!

*

Jakże zawodne są ludzkie rachuby,
kiedy ich myślom piekło przewodniczy;
gdy drugich radby rzucić w jarzmo zguby,
często się człowiek w zamiarach przeliczy
i zamiast Bogu, djabłu składa śluby!
Ilekroć z pychy urasta pragnienie,
zawsze w bezdroża zawiedzie i cienie.

Widzisz potęgę dumnego Zakonu?
Złamana u stóp polskich hufców leży!
Krzyżak, co z butą dla dodania tonu
pnie się, dziś nawet w pogrom swój nie wierzy.
Radby fałsz rzucić w twarz Panu z Syonu,
że miał odwagę tuczne komandory,
uczyć na równiach Grunwaldu pokory!

*

Zaczął król, za nim na pobojowisku
śpiewa: »Te Deum« liczna hufców rzesza.
Zwycięzcom słońce od lanc, szabel blysku,
stubarwną tęczę nad głową rozwiesza.
Trzysta chorągwi uklękło na rżysku,
w środku Jagiełło uniósł w niebo dłonie,
a hymn potężny serca wzbiera, chłonie...

— Dzięki Ci, dzięki! Ojców naszych Boże!
Ty, co losami władniesz tego świata.
Co kładziesz dziejom rubinowe zorze,
liczysz dni wieku i wieczności lata.
Dziś głów schylonych rozmodlone morze
z dymem kadzideł, moc potęgi Twojej
odczuwa, wierząc, że z nierównej zbroi,

Ty jeden Panie siłą światów tworzeń
powstrzymał rękę dumnego Krzyżaka,
słoniąc lud polski od tych upokorzeń,
co gnębi nawet istotę robaka,
gdy wróg zjadliwie targa bytu korzeń...
W bezdeń runęły podstępne wywroty,
gdy z nieba strzelił promień słońca złoty!

Wszystko co twardo od dziesiątek wieka
zwarło się w dziejach pogodnych i chmurnych,
na fali wspomnień w zaświaty ucieka,
wobec wydarzeń niezwyczajnych, górnych.
Rozhybotana myśl szczęściem, z daleka
do promiennego wybiega koliska,
gdzie jasną wstęgą cudna chwila błyska!

A tam na fali podobłocznych stoczy,
powiewna postać w górę się unosi;
Cicho przez kręgi powietrzane kroczy,
naokół tęczę i blaski roznosi.
Potem obraca zórz błękitnych oczy,
na rozklęczonych pod Grunwaldu smugą
i błogosławi białą rączką długo...

*

Patronie Polski! święty Stanisławie
niech twoje oko przez niebios krawędzie,
w godzinie czynu sprzyja dobrej sprawie.
Gdy dziejów władca przyszłość nam wyprzędzie
i nowy Grunwald ześle znów łaskawie,
prowadź lud polski drogą wielkich zdarzeń,
ścieżką poświęceń, wzniosłych uczuć, marzeń.

Na polu chwały przesiąkłem krwią braci,
niech w blaskach zorzy duch się twój unosi;
ze śnieżnych obsłon niebiańskiej postaci
na blade czoła zdrój miłości rosi:
bo Polska zawsze krzywdę sercem płaci.
A kiedy wrogom rado w pomoc bieży,
pada złamana pod krzyżem grabieży!

I tak dziś klęczy!. w fałdów jasnej szacie,
podobna z twarzy skamieniałej Niobie;
z orłem na piersi, w ludów majestacie,
zasnęła cicho niby głaz na grobie.
I kiedy inni z myślą o zapłacie,
kupczą jej cnotą, nieskalanem ciałem,
ona na łożu wypoczywa białem.

Niech wypoczywa i niech sił nabywa
na nowe życie, na wydarzeń męstwo,
nad kołysanką ludów słodko śpiewa,
że przez nie wiara, miłość i zwycięstwo!
Że kiedy z wiosną dziejów się odzywa
fala przebudzeń, z zarumianych świtów,
wypłynie słońce wolności z błękitów

A ci, co pewni są przemożnej dłoni
z niewiarą w gwiazdę wyższych ducha rojeń,
wynosząc dzięki swej podstępnej broni
z ułudy życia rąbek zaspokojeń,
na czem wypłyną z przyszłej dziejów toni,
gdy rozigrana fala łez i trudów,
wyrzuci na ląd garść rozkutych ludów?

*

Wróćmy na pole przy modrem jeziorze,
gdzie niegdyś grały trąb wojennych hasła,
dziś je na skiby chłopek sochą porze;
rozgłośna wrzawa walki w echu zgasła,
porwana falą nawoływań w borze.
Tam wieśniak z roli gdy kości rozgrudzi,
Chwilkę poduma nad mogiłą ludzi.

A kiedy ucho do ziemi przyłoży,
Z głębi kurhanów wnet go gwar doleci;
a czułe serce, jak listek mimozy,
zamknie głos w piersi i z dziejowej śnieci
obrawszy — wnukom tęsknąą piosnkę złoży.
I śpiewać będzie przy wierzbowej fletni,
co gwarzył dziadom dąb pięciusetletni.

*

Poległ Mistrz wielki! w stal zakute roty...
pewne zwycięstwa nad prostaczym gminem;
I długo Zakon nie miał już ochoty
walczyć z Koroną i dzikim Litwinem,
wszak poznał broni pogardzanej cnoty!
A choć w pogromie giął się aż do stopy,
tajemnie kniechty ściągał z Europy!

A potem?... cóż to, czyli wraże plemię
ma Polakowi wolne piersi tłoczyć?
Wydzierać wiarę i język i ziemię,
i krwią serdeczną ojców zagon broczyć?
Czy inne prawa w Poznaniu lub Śremie,
gdzie wróg bezwstydnie targa sercem ludu
czekającego wyzwolenia cudu!...

Miłość i wiara przed siłą, co z prawa
robi igrzysko ludzkich nędz i bolu,
tęczą przedświtu ducha nam napawa!
A choć z przejasnych uczuć Kapitolu
wróg się od wieku jawnie naigrawa,
nie rozpaczajmy nad zbrodni kołyską,
ani, że prawo upadło tak nisko!!

Jeszcze w narodach ziemskiego planety
tkwi przekonanie, że moc do istnienia,
nie da się zniszczyć na rozkaz — niestety
władcy, którego wawrzyn opromienia
do pewnej tylko określonej mety.
Że to, co wyszło z ręki Boga-twórcy,
nie złamie siła nawet świato-burcy!

Więc ufni w przyszłość naszych jasnych znaków,
idźmy do pracy wytrwałej a męskiej:
wpatrzeni w gwiazdę nowych zdarzeń szlaków,
jaką Opatrzność nie szczędzi zwycięskiej
idei, która krzepi pierś Polaków.
Niech nam w zabiegach przewodnia myśl dzwoni,
że Grunwald świadkiem był niezwykłej dłoni!

Jednak na gruzach spoczywać daremnie,
gdy silnej twierdzy ma urość siedlisko;
Oto wiązania wznoszą się tajemnie,
skąd złotem słońcem zapłonie ognisko.
O, bracia moi narzekać daremnie,
gdy nas powiązał wspólny łańcuch doli
twardego jarzma, hańbiącej niewoli!

Jeśliśmy byli w Tannenbergu lasach,
jeśli pod Wiedniem tylko polskiej broni
zawdzięczyć, że dziś z chwałą o tych czasach
mówią potomni, — w zachwycenia toni,
nie możem spocząć przy skrzypkach i basach;
lub jak hidalgo pieścić myśl upartą
wzorzystą suknią na strzępy podartą!

A przecież... chwila była wielka, wzniosła,
gdy pod Grunwaldem szumiały sztandary.
Dzisiaj je trawa wspomnienia porosła;
z dziejowej tkanki został oprzęd szary!
Tęskna myśl w przeszłość zanurza swe wiosła
i płynie z wiarą do tęczowych świtów,
na krańce blasków, nadziei granitów!

Grunwald!! któż dzisiaj nie zna twej pamiątki?
walki z obłudą, jadem przewrotności?
Śpiewak wioskowy i wieczorne prządki
nucą o królu niezwykłej zacności,
co radby ludziom nie rozgrudzić grządki!
A jednak żałość każdą pierś rozpiera,
że król Krzyżactwa nie zepchnął do zera!

Prędko czarowna przeszła dziejów chwila...
Setki sztandarów szło potem za wiarę;
Dziś butny Teuton za to się wysila,
jakby zgnieść gwałtem Piastów ptaszę szare?
Jakby lud złamać przemocą do tyła,
żeby Germania codziennie nie drżała,
że przyszłej Polski znów ją przyćmi chwała!!

*

...A była niegdyś potężną i wielką,
gdy zestrzelone wspólnych dążeń duchy
szły ręka w rękę z matką-rodzicielką,
zrywać rzucane pod stopy łańcuchy.
Wówczas gardzono kością niezgód wszelką...
I dziś gdy przemoc wspólną myśl wyżłobi
w całym narodzie, wnet przyszłość ozdobi

czoło wawrzynem nieuwiędłej krasy
Duch w górę białe skrzydła oba wzniesie,
powieje słońcem na góry i lasy,
na miasta, sioła, cudną pieśń rozniesie,
że powróciły Polsce złote czasy;
bo jak pod Grunwald, zbiegły wszystkie stany:
magnaci, szlachta, lud rolny i pany!

Witaj nam chwilo! blizka czy daleka?
Jakaż moc czaru ciebie ściągnąć może?
długi wiek naród przygnębiony czeka,
na twoje słodkie wyzwolenia łoże
A tam?... krzyż... zorza krwawa... gdzieś zdaleka
w łunach pożarów migocą miraże...
kamiennych zwałów piętrzą się ołtarze...

Już cały przestwór zakryły ogromem...
Wszystko w spiż dzwoni... idą hufców roty...
dokoła życie rozbudzone łomem,
wyciąga twarde na świat ducha sploty...
Ląd drży... niebiosa biją w ziemię gromem..
W ciemną noc wichrów przewala się zorza,
po stosach trupów, na falach krwi morza...

Krzepmy się bracia w moc ducha i ramion!
Niech jak przed Bogiem każdy staje czysty:
okryty płaszczem narodowych znamion,
ma pierś ze stali, w ręku grot ognisty.
Z dawnych przewinień niech strumień urwisty
dzisiejszych czasów, świeci jasno wzorem.
jakim się ślizgać wśród raf życia torem?

Pszczoła na zapas składa plastrów miody,
wspólnym łańcuchem opasa siedlisko,
bezpieczna czeka na burze i chłody
Nam choć niewola kark ugina nizko,
nie przeminęła godzina swobody:
kiedy po kraju hasła się rozdzwonią,
jak łamać wroga, jego własną bronią!

*

Skończyłem! niech pieśń dźwięki echem niesie;
w sercach współbraci odbije się głośno.
Niech myśl porwana, słońcem w górę pnie się,
budzi nadzieję naokół radośną,
że się nie zgubim w słodkim uczuć lesie;
że nauczeni zawodem wydarzeń,
nie zamkniem życia w kole mglistych marzeń!

Słaby myśl tylko w obrazy obleka —
Silny przetapia słoneczne miraże
i całą mocą ciągnie je zdaleka
na granitowe przekuwać ołtarze,
trwałe na gromy i topór człowieka
Dziś huraganem swobody oblata,
wielkich i małych — wstający duch świata!

Więc nie zasypiać wyzwolin godziny
w perłowej konsze codziennych rozkoszy;
bo zapytają kiedyś ojców syny:
— Czemu pogodę z czoła rozpacz płoszy?
Czemu mrą w jarzmie, nie za własne winy?...
By na te słowa nie kryć się nam z twarzą,
na nowy Grunwald trza dziś kuć żelazo!

*

OGÓLNE WYJAŚNIENIA

do fragmentów „Pod Grunwaldem."

Akt połączenia się Litwy z Polską, był doniosłym momentem w dziejach środkowej Europy XV. wieku. Krzyżacy z górą przez dwa wieki do tego stopnia nękali nadbałtyckich Prusaków, póki ich osady, miasta, wsi i opola, ich zwyczaje i obyczaje nie wchłonęli w siebie. Nie dość na tem, z pochodnią światła wiary Chrystusowej idąc w głąb sąsiednich krajów litewskich, w granice Żmudzi, Inflant i Estonii, roztaczali dokoła pożogę okrucieństw, mordów, rozboi, fałszu, kłamstwa, obłudy i wzajemnej nienawiści, byle pod maską nawracania pogańskich ludów, pochwycić w dłoń żelazem okutą, odwieczne sadyby świeżo nawróconych ochrzczeńców, w nich osadzić własnych knechtów, burgerów i wasali i stąd zapuszczać dalej zagony niczem nieposkromionej swej zaborczości!

Zrozumieli szybko podstępną politykę Zakonu Litwini i poczęli się oglądać za trwałym sprzymierzeńcem, tem bardziej, gdy bliżej zachodu położona Żmudź, padła ofiarą żarłoczności krzyżowych rycerzy. Stąd i czytelnik nie zadziwi się wcale, gdy znajdzie w fragmentach zdanie, że

»Ze wstrętem Litwin omijał robactwo
rozwielmożnione na ojców zagrodzie...«

Zamysłom Krzyżaków sprzyjał król węgierski Zygmunt, który z wiosną 1410 roku, obrany został cesarzem Niemiec. On to jako naczelny władca państwa teutoń-

skiego, uważał Zakon za silny współczynnik przemożnego rozwoju narodów germańskich. Z razu tajemnie, potem nawet otwarcie popierał Zakon, tem bardziej, że bracia zakonni umieli się złotem wkupić w łaski przewrotnego cesarza.

...Witołd z boleścią patrzył na Żmudź gnębioną i pragnął ją odzyskać. Krzyżacy straszyli się przyjętym przez Jagiełłę tytułem księcia Pomorza, a cesarz czyhający na zgubę Polski, frymarczeniem Nową Marchią dolewał oliwy do ognia. Dopóki żył spokojny Konrad Jungingen stosunki chwiały się wprawdzie, ale nie rozprzęgły; skoro umarł (1407 r.) musiało do otwartego przyjść boju.

Przyczyn było wiele.

I tak, zapewne z poduszczenia Krzyżaków, kawalerowie św. Jana (maltańscy) zajęli Drahim, który im po czterodniowym szturmie Tomasz z Węgleszyna, kasztelan sandomirski odebrał.

Równocześnie wszczęły się spory dyplomatyczne o Drezdenko, posiadłość polską, do której Krzyżacy, jako posiadacze Nowej Marchii od Zygmunta w zastaw wziętej, prawo sobie rościli Domagania te w nieprzystojnych wyrazach czynione, jątrzyły umysł Jagiełły.

Śmierć Konrada Jungingena zmieniła pokojową politykę Zakonu, który od dawna nie cierpiał Mistrza za jego usposobienie. Obrano (1407) Ulryka Jungingen, młodego jego siostrzeńca, tchnącego niepohamowaną chęcią boju i srogą dumą.

Zjazd w Kownie wielkiego Mistrza, króla i Witołda spełzł na niczem. Pożegnano się przyjaźnie, obesłano podarunkami, ale była to tylko obłuda. Jakoż wnet dopuścili się srogiego gwałtu Krzyżacy. Ogłodzonej nieurodzajem Litwie, posłał litościwy król dwadzieścia statków zboża z kujawskich swoich spichrzów.

Krzyżacy, którzy spodziewali się własne zboże za wysoką cenę Litwie sprzedawać, odebrali statki. Domaga-

jące się wynagrodzenia poselstwo polskie, złożone z arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego, kasztelanów sędomirskiego, nakielskiego i kaliskiego, odprawiono szyderstwem, że na statkach nie zboże, ale broń znaleziono. Do tej obelgi dodali Krzyżacy drugą, mordując pod Ragnetą kupców litewskich.

Gwałtowny Witołd nie wahał się długo. Wysławszy marszałka Rumbowta, wypędził Michała Kochmejstra ze Żmudzi i z wielką uciechą mieszkańców przyłączył ją do Litwy. Zakon, chcąc z samym tylko Witołdem mieć sprawę, zapytał Jagiełłę (1409) bawiącego wówczas w Obornikach osobnem poselstwem, czy myśli wielkiego księcia popierać.

Król odwołał się do zdania stanów, które na dzień 17. lipca 1409 w Łęczycy zebrać się miały. Sejm wysłał arcybiskupa z kilku kasztelanami do wielkiego Mistrza. Ci zaproponowali układy, a gdy Ulryk Jungingen czekać nie chciał i wojną groził, rzekł prymas: »Nie groź! bo ty do Litwy — my do Prus wtargniemy!«

Wtedy wielki Mistrz odpowiedział: — Dobrze, żeś mnie uprzedzasz, nie wtargnę więc do pustej Litwy, ale do osiadłej i uprawnej Polski.

Zaczęła się więc wielka, stanowcza walka z Zakonem, z niemieckim prądem na wschód... Po długich namysłach, sporach i wciąż zrywanych układach i rokowaniach dnia 5. lipca 1410 r. Gara i Ścibor z Kerzdorfem, posłowie węgierscy, w imieniu Krzyżaków stają przed królem w Jeżowie. Jagiełło stawiając warunki pokoju t. j. zrzeczenia się Żmudzi i wydania Dobrzynia, z wyniosłego pagórka hufce swoje wysłańcom pokazywał. Krzyżacy inne kładli warunki.

...Pod Wysokiem odbyło całe wojsko spowiedź i komunię.

Dnia 15. lipca stanęły oba wojska naprzeciw siebie pod Grunwaldem.

W Grunwaldzie stał w. Mistrz; na wzgórzu przy jeziorze Lubeń rozbito namiot, w którym Jagiełło słuchał mszy św.

Rozwinięto chorągwie hufców; król ująwszy sztandar z orłem białym, odmówił z własnego natchnienia, klęcząc, krótką ale rzewną modlitwę, a stotysięczne wojsko zanuciło pieśń św. Wojciecha: »Boga-rodzica!«

»Ty co najskrytsze myśli wprzódy nim je śmiertelny człowiek powziąć zdoła przenikasz, o wszechmocny Boże! — modlił się król Jagiełło — Ty widzisz, że niniejszą wojnę niechętnie zaczynam, w Twej jedynie zaufany pomocy, żem spokój ze wszystkiemi mocarstwy, szczególniej z Krzyżakami, lubo srodze od nich licznemi krzywdy i zaborem krajów obrażony, chciał zachować. Oni w swej dumie sprawiedliwe odrzucili warunki, orężem więc tylko spokój zdobyć możemy. Ty Boże sprawiedliwy, bądź obrońcą i mścicielem dobrej sprawy, a krew przelana niech spada na głowy nieprzyjaciół naszych!«

...Rzadko tak chlubnej w dziejach karty jak ta, — powiada Józef Szujski*) — która zwycięstwo Polaków pod Grunwaldem mieści. I nie dlatego tylko, że Polska odniosła jedno z największych zwycięstw w wieku piętnastym, ale dlatego, że do niego szła po chrześcijańsku i po chrześcijańsku obeszła się ze zwyciężonymi.

Zwycięstwo to acz niekorzystnym zakończone pokojem, złamało stanowczo ówczesną potęgę Zakonu, a stanowczo wyniosło potęgę Polski. Zaborczy germanizm odniósł cięgi, jakich od czasów Chrobrego i Krzywoustego nie zapamiętał. Można więc śmiało powtórzyć za ową starożytną pieśnią: »Tak ci Pan Bóg hardość traci, a pokorę zawżdy płaci; sprawiedliwość w bitwie wzmoże, daj tak zawżdy wygrać Boże!«

---

*) Podane tutaj wypisy wzięto w przeważnej części z »Dziejów Polski« J. Szujskiego, tom II.